

Nielegalne eksperymenty medyczne na ludziach w Polsce?

3 maja 2010

Artykuł poświęcamy sprawie naszej czytelniczki. Jest ona jedną z ofiar nielegalnych eksperymentów medycznych przeprowadzanych w Polsce. Jej sprawa toczy się już od prawie dziesięciu lat, a po drodze miała do czynienia z fałszerstwami i oszustwami o jakich nie usłyszycie w mediach komercyjnych. Miejmy nadzieję, że po niniejszej publikacji znajdą się osoby chętne do udzielenia jej pomocy, ponieważ na łamanie prawa i nadużywanie swojej władzy, nie możemy przymykać oczu. Mogą one dotyczyć także ciebie, drogi czytelniku.

Pani A.K. była pacjentką szpitala im. Dzieciątka Jezus w Warszawie. Z powodu choroby nerki i utraty wcześniej jednej z nich skierowano ją na przeszczep. W szpitalu tym zaproponowano jej testowanie nowego, ponoć bardzo dobrego leku o nazwie Sirolimus. Jest to lek immunosupresyjny, czyli taki, który nie pozwala organizmowi pacjenta odrzucić przeszczepu.

Zgoda na eksperyment medyczny musi zostać podjęta przez osobę w pełni świadomą zagrożeń jakie niesie testowanie nowego leku. Powinna być poinformowana o wszelkich znanych, możliwych efektach ubocznych jakie mogą wystąpić. Poza tym pacjent musi być ubezpieczony od niepożądanych skutków ubocznych, a pełną odpowiedzialność za ewentualne uszczerbki na zdrowiu ponoszą prowadzący badania jak i firmy, czy instytucje sponsorujące je.

Po zapewnieniu ubezpieczenia i poinformowaniu naszej bohaterki o znanych skutkach ubocznych, pacjentka podpisała zgodę na przeprowadzenie badań. Trwały one od 29 sierpnia 2001 roku, a ubezpieczenie od skutków ubocznych do 31 marca 2002 roku.

Pacjentka warszawskiego szpitala w marcu 2002 roku znalazła się na intensywnej terapii z kwasicą ketonową spowodowaną ogromnym poziomem cukru we krwi tj. 740 jednostek! Tego samego miesiąca stwierdzono u pacjentki cukrzycę. Ubezpieczenie jeszcze obowiązywało w związku z tym pacjentka chciała dowiedzieć się, czy nie ma ona związku z przyjmowanym lekiem w związku z tym przejrzała wszelkie dokumenty związane z badaniem. Okazało się, że w dokumentach nie ma najmniejszej wzmianki o tym, że lek może powodować cukrzycę. Zaniepokojona udała się do lekarza, który ją prowadził. Po krótkiej rozmowie dostała podpis i dokumenty uprawniające ją do uzyskania odszkodowania, gdyż lek ten, jak zapewnił ją lekarz prowadzący naszą korespondentkę, powoduje cukrzycę. Właśnie w tym momencie otwarto puszkę Pandory... Dlaczego? Ponieważ pacjentka warszawskiego szpitala zaufała lekarzowi, posiadającemu zaszczytny tytuł profesora i gorzko tego pożałowała. Być może popełniła największy błąd w swoim życiu, który kosztował ją utratę zdrowia i nic nie dostała w zamian.

Rozpoczęła się sprawa o odszkodowanie od firmy Wyeth – firma farmaceutyczna z Austrii. Poszkodowanej potrzebne były ekspertyzy lekarzy, aby móc uzyskać odszkodowanie. Lekarz prowadzący, napisał ekspertyzę, ale potrzebny był również podpis pana profesora, który prowadził eksperyment. Profesor nie zgodził się na to. Pytanie brzmi: Dlaczego? Ubezpieczenie jest? Jest. Podpis potwierdzający zgodę na testy jest? Jest. Pomijamy tutaj fakt, że decyzja profesora przeciągała się przez rok.

Lekarz prowadzący w związku z odmową profesora prowadzącego testy skierował panią do dwóch innych lekarzy. Jeden z nich nie zgodził się na jej napisanie, a kolejny po dziewięciu miesiącach odwlekania sprawy, wydał ekspertyzę mówiącą o tym, że Sirolimus nie mógł być przyczyną cukrzycy, gdyż pozostałe leki podawane wraz z Sirolimusem również mogły spowodować chorobę. Pomijamy tutaj także fakt, że całość tekstu napisanego przez eksperta wynosiła 12,5 strony z czego 11

stron było żywcem przepisane z historii choroby pani Alicji. Wyraźnie widać, że Ci lekarze nie byli życzliwie nastawieni dla poszkodowanej.

Po opublikowaniu sprawy przez gazetę „Fakty i mity”, zainteresował się sprawą dziennikarz śledczy TVN. W śledztwie okazało się, że lek został nielegalnie (!) sprowadzony do Polski – opowiada nasza korespondentka.

Nie mając innego wyjścia, pacjentka skazana na cukrzycę, musiała złożyć sprawę do sądu. Chcąc założyć sprawę w sądzie stała się ofiarą zastraszania ze strony profesora. Profesor poinformował ją, że „sprawę przegra, ponieważ ma wszędzie znajomych”. Sprawa toczyła się przez 5 lat. Biegły sądowy zrobił korzystną dla pani ekspertyzę, ale strona przeciwna domaga się ekspertyzy spoza sądu. Wynik ekspertyzy, jak się łatwo domyślić, był niekorzystny. Stwierdzono w nim, iż nie ma dowodów na cukrzycogenne działanie leku, co było kłamstwem, którego dopuścili się lekarze o profesorskich tytułach! Poszkodowana dostarczyła mnóstwo dowodów na to, że jest inaczej. Jeden z dowodów był ulotką leku, w którym jasno pisze, że efektem ubocznym stosowania leku jest nadmierny poziom cukru we krwi – mówiąc ściślej, powoduje cukrzycę. Załóżmy, więc, że dowód nie był wystarczający na poparcie tezy powódki. Firma stwierdziła tak w swojej ulotce, ponieważ lubi pozbywać się swoich klientów strasząc ich cukrzycą... Kolejnym dowodem były badania przeprowadzone na 20 tysiącach pacjentów. Wyniki badań pojawiły się w wydaniu „Journal of the American Society of Nephrology”. Badanie wykazało, że lek zwiększa prawdopodobieństwo zachorowania na cukrzycę nawet o 66%! Trzeci dowód pochodził z Europejskiego Publicznego Sprawozdania nt. leku Rapamune (zawierający substancję czynną – Sirolimus), w którym również stwierdza się, że lek wywołuje hiperglikemię. Po wystawieniu tych dowodów sąd stwierdza, że przedstawione przez panią Alicję dowody są „nieuzasadnioną polemiką z biegłymi”! Zapada wyrok zgodny z uprzedzeniem profesora – sąd oddalił powództwo. Przy okazji zasądził 7200

zł kary na rzecz każdego pozwanego z tytułu poniesionych kosztów procesowych! Nadmienimy, że powódka jest osobą, której renta nie przekracza 1500 zł.

Pomimo wszelkich niedogodności i sumy jaka została zasądzona nasza bohaterka nie poddaje się, gdyż w trakcie rozprawy wyszło na jaw, że szpital nie wiedział o prowadzonych na jego terenie badaniach, o czym pisemnie poświadczył dyrektor szpitala! To oznacza, że badania sponsorowała firma farmaceutyczna Wyeth i Narodowy Fundusz Zdrowia. Za badania płacił szpital, a pieniądze od sponsorów... znikły. Najważniejszą sprawą jaka się okazała w trakcie rozprawy to legalność badań. Przeprowadzając legalne badania profesor musiał posiadać zgodę Komisji Bioetycznej, której jak się okazało nie posiadał! Oznacza to, że nie miał na to zgody także od ministra zdrowia.

Poza całą sprawą, aby uświadomić czytelników do jakich rzeczy posuwają się nasi czołowi lekarze, wspomnimy krótko niedawne śledztwo ABW. Śledztwo było prowadzone w sprawie uśmiercania pacjentów zastrzykiem, który powodował śmierć pnia mózgu, po czym narządy zamordowanego pacjenta trafiały do przeszczepów! Były to osoby, które trafiały na OIOM po ciężkich wypadkach samochodowych, a ich stan był niepewny. Niestety nie wiemy jak zakończyło się owe śledztwo. Więcej na ten temat możecie przeczytać [TUTAJ](#).

Po przegranej sprawie powódka składa zażalenie do prokuratury. Odpowiedź jest oczywiście odmowna. Dlaczego? Jak uzasadniła prokuratura nie przedstawiła ona żadnych dowodów na poparcie zarzutów. Dodając także, że ciężko mówić o tym, iż doznała ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, ponieważ nie stwierdza się uszkodzeń narządów charakterystycznych dla cukrzycy. Wniosek: cukrzyca jest, ale jej nie ma... Założmy, że lek powoduje z jakiegoś powodu tylko i wyłącznie brak wydzielania insuliny (co rzecz jasna jest cukrzycą według WHO). W związku z tym mamy „tylko” podwyższony poziom cukru. W takim razie trzeba zaznaczyć, że sam podwyższony poziom cukru powoduje takie

uszczerbki na zdrowiu jak: uszkodzenie wzroku, nerek (co dla pacjentki po ich przeszczepie jest tym bardziej groźne), serca, neuropatię, powolne gojenie się ran, czy nawet udar mózgu.

Po odmowie nasza korespondentka składa pisemne zeznanie w Najwyższej Izbie Kontroli. W rezultacie NIK odpisuje, że nie prawdą jest, iż profesor prowadził badania nielegalnie i bez wiedzy szpitala. Tak, więc dowody są nie ważne – przypominamy, że dyrektor szpitala poświadczył własnym podpisem, że nie wiedział o prowadzonych badaniach! Zatem słowo dyrektora dla NIK jest dowodem nieważnym, wręcz nieistotnym dla śledztwa! Powódka skierowała sprawę do sądu zaskarżając decyzję prokuratory. Sprawa ma odbyć się w maju, a my już jej gorąco kibicujemy, aby wygrała sprawę.

Poza całą toczącą się sprawą zostaliśmy także poinformowani przez pewne źródło, które przekazało nam opowieść krążącą wśród pacjentów szpitala, że w wyniku tych badań śmierć poniosły 3 osoby. Na ile prawdziwa? Tego ani my, ani bohaterka artykułu nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Dodamy tylko delikatnie sugestywną wypowiedź lekarza skierowaną do pani A. K., który przyjął poszkodowaną w marcu 2002 z poziomem cukru 740 j. Brzmiała ona tak: „Ostatnio przyjęliśmy pacjentkę z poziomem 1500 cukru we krwi. Pani miała znacznie więcej szczęścia”. Jeśli bohaterka tego artykułu miała 740 j. cukru we krwi i miała już kwasicę ketonową to w najlepszym przypadku tamten pacjent zapadł w śpiączkę. Pomijamy tutaj fakt, że w telewizji poruszano już sprawę, iż Sirolimus powoduje zgony wśród pacjentów – zapewnia nas nasza korespondentka.

Do czego dochodzi w tym szpitalu o czym my jeszcze nie wiemy? Czy przez ostatnie 9 lat nie było więcej takich procederów? Ile osób zostało poszkodowanych i oszukanych? Jak silne wpływy musi mieć ten lekarz skoro pielęgniarki boją się zeznawać? Doszło nawet do tego, że pielęgniarki mając na uwadze dobro swoich pacjentów nie są w stanie zeznawać, bo stracą pracę, a i to nie daje im pewności, że zeznając będzie to miało

jakikolwiek wpływ na sprawę.

Biorąc za źródło rynekapteki.pl, lekarze testujący leki dostają za każdego pacjenta 10 tys. euro, z czego szpital dostaje tylko 1 tysiąc. Jest to niemała zachęta dla lekarza, aby badania szły po myśli sponsora. Czy będziemy coś takiego tolerować? Czy będziemy patrzeć jak „kolesiostwo” i układy będą ważniejsze niż zdrowie i życie ludzkie? Mamy cichą nadzieję, że tak jak i my, Ty drogi czytelniku również nie.

Autor: Janusz Korczyński
Dla „Wolnych Mediów”

OD REDAKCJI

Inny artykuł o sprawie możecie przeczytać [TUTAJ](#).

Powyższa historia jest poparta grubą książką dokumentów, które zostały do nas nadesłane. Każdy czytelnik, który jest w stanie pomóc w jakikolwiek sposób, jak i wielu osobom w podobnej sytuacji, proszony jest o kontakt z „Wolnymi Mediami”. Prawnicy, prokuratorzy, czy nawet posłowie, którzy są w stanie wpłynąć na przebieg sprawy – prosimy o listy.

Jeśli podobna sprawa dotyczy także Ciebie i stałeś się ofiarą machlojek, korupcji, czy innych tego typu procederów – pisz do nas, a opublikujemy twoją historię.